

## LOKALIZM – DZISIAJ

Opinii, że tradycyjny model społeczności lokalnych może pójść w rozsypkę, jest na tyle dużo, że trudno im nie dać wiary. Jakkolwiek warto doprecyzować, co miałyby konkretnie się rozsypać, dlaczego, oraz czy tę rozsypankę da się posklejać. A także: czy warto. Bo chociaż dla generacji najstarszych ten model ma ciągle znaczną wartość, to już dla pokoleń średnich i młodszych chyba niekoniecznie tak jest.

### Zachowany model

Ukonstytuowany w tradycji model zbiorowości lokalnej i środowiska lokalnego, określa się często jako **ojczyznę prywatną**<sup>1</sup>, sygnalizując w ten sposób znaczną wartość emocjonalną i wysoki stopień immersji (zaangażowania) oraz charakteryzując relacje jako nieformalne, bezpośrednie i osobiste. Wymiarem głównym lokalności stało się wspólne dla członków zbiorowości terytorium: odrębna wobec otoczenia przestrzeń i autonomiczne miejsce, osobne w sensie społecznym<sup>2</sup>.

Granice terytorialne stały się zresztą z czasem elastyczne, mniej sztywne – wobec wzmożonej mobilności mieszkańców i przestrzennego rozwoju środowisk. Natomiast na razie zachowało się (częściowo) jako spoiwo poczucie wspólnoty, za sprawą tego samego kodu kulturowego, czyli wspólnych znaczeń, a także: swoistej samowystarczalności egzystencjalnej i wspólnych decyzji, dotyczących tej lokalnej egzystencji<sup>3</sup>. Trwałym zaś i bezdyskusyjnym wyróżnikiem zbiorowości lokalnych jest ponadto ich spontaniczna genealogia, więc **naturalny** rodowód<sup>4</sup>.

Pochodzenie lokalnych zbiorowości nie kojarzy się bowiem z intencjonalnymi działaniami o charakterze formalnym – przeciwnie: dominuje przekonanie, że wspólnota lokalna istnieje **teraz**, ponieważ istniała już **wcześniej**. I to poczucie wspólnotowej tradycji

---

<sup>1</sup> R. K a n t o r, *Teoretyczne i praktyczne podstawy kulturotwórczej działalności w zbiorowościach lokalnych*, „Małopolska”. T. IV: 2002, s. 11; M.S. S z c z e p a ń s k i, *Społeczności lokalne i regionalne a ład kontynentalny i globalny*, [www.język-polski.pl/pts/mszczepanski/htm](http://www.język-polski.pl/pts/mszczepanski/htm); idem, *Tożsamość regionalna i lokalizm*, Warszawa 2006, s. 2 [Ministerstwo Rozwoju Regionalnego, dokument elektroniczny].

<sup>2</sup> M.S. S z c z e p a ń s k i, *Tożsamość...*, s. 3; J. T u r o w s k i, *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*, Lublin 2000, s. 213.

<sup>3</sup> M.S. S z c z e p a ń s k i, *Tożsamość...*, s. 3–4; J. T u r o w s k i, *Socjologia. Wielkie...*, s. 213.

<sup>4</sup> J. T u r o w s k i, *Socjologia. Wielkie...*, s. 213.

(odrębnej, różniącej się od tradycji innych) jest/powinno być w świadomości członków wspólnoty jej silnym spoiwem. Ewentualnie wzmacnianym przez aktualne kontakty i wspólne działania bieżące. Z tej wspólnej tradycji wywodzi się również lokalny kod kulturowy, czyli świadomość kultury lokalnej, ale rozumianej jako wspólnota niektórych **znaczeń**, czyli zbiór takich znaczeń, które są interpretowane w identyczny sposób wyłącznie przez członków jednej, tej samej zbiorowości lokalnej<sup>5</sup>.

To trzeba odróżnić od szeroko rozumianej kultury (materialnej, intelektualnej, obyczajowej itd.), kojarzonej z większymi zbiorowościami, co najmniej w wymiarze regionu. Nie wiadomo natomiast w jakim stopniu **obecnie** tradycja lokalna i lokalne kody kulturowe podtrzymują świadomość przynależności lokalnej. Zgaduje się (bezdowodowo), że poczucie wspólnoty i spójności słabnie, ale przesadą byłaby sugestia, że już nie istnieje wcale.

Oczywistym spoiwem środowisk lokalnych nadal jest wspólna przestrzeń, wspólne miejsce pobytu członków<sup>6</sup>, chociaż aktualnie trzeba rozróżniać miejsce **przebywania** i miejsce **pochodzenia**. Trudno rozstrzygać, że tylko to drugie może decydować o lokalnej przynależności.

Tę wspólną przestrzeń charakteryzują również wspólne instytucje (oraz „instytucje”)<sup>7</sup>, także te, które przynależą do struktur zewnętrznych, jeżeli odpowiednio zasy-milowane. Przeważnie bywają to: miejscowy samorząd (np. sołtys), lokalne organizacje, kościół, cmentarz i biblioteka publiczna (jeżeli jest). Natomiast szkoła, tradycyjnie także środowiskowa, podlega postępującej izolacji, zwłaszcza wskutek likwidacji szkół małych i tworzenia dużych, ponadlokalnych szkół zbiorczych.

Zbiorowość lokalną, jej wewnętrzne relacje i formy zachowań można – częściowo i w uproszczeniu – odnieść do modelu powiększonej małej grupy. W małej grupie członkowie mogą spotykać się bezpośrednio, wchodzić ze sobą w relacje wzajemne. Im zbiorowość jest liczniejsza, tym częstotliwość tych spotkań mniejsza, ale to właśnie praktyczna **możliwość** rozstrzyga, czy zbiorowość spełnia elementarne warunki istnienia (relatywnie) małej grupy<sup>8</sup>. Oczywiście zatem przestrzenna rozbudowa wsi i osiedli oraz rosące zagęszczenie osadnictwa, mają charakter dezintegrujący.

W rzeczywistych małych grupach kreuje się wspólne symbole, „fantazmaty” mające dla tych grup wartość i znaczenie – np. autorytety, albo konfabulacje umiejscowione środowiskowo. Które, jeśli podtrzymywane, również mają charakter integrujący<sup>9</sup>. Możliwe, że częściowo też tak jest w powiększonych małych grupach, jakimi są zbiorowości lokalne.

W każdym razie to obecność razem, **bezpośrednie** i zwrotne kontakty, a przynajmniej taka możliwość, ich prawdopodobieństwo, decyduje o spoistości i o ewentualnej trwałości

<sup>5</sup> M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 3, 6, 8; E. Griffin, *Podstawy komunikacji społecznej*, Gdańsk 2003, s. 276.

<sup>6</sup> M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 3.

<sup>7</sup> M.S. Szczepański, *Společności...*

<sup>8</sup> M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 3; J. Turowski, *Socjologia. Małe struktury społeczne*, Lublin 2001, s.111.

<sup>9</sup> E. Griffin, op. cit., s. 40–41.

zbiorowości lokalnych: wzmacnia wzajemne zrozumienie oraz poczucie wspólnoty. Dla społeczeństw tradycyjnych, a zbiorowości lokalne przeważnie takie są, krąg zdarzeń bezpośrednich uchodzi bowiem za najważniejszy<sup>10</sup>.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na stosunkowo powszechne nazywanie środowisk i zbiorowości lokalnych – regionalnymi, a także odwrotnie: oba pojęcia występują często wymiennie, a w każdym razie nie ma między nimi dostatecznego rozróżnienia. W szerokim ujęciu występuje na przykład nazwa „prasy lokalnej”, podczas gdy w rzeczywistości takiej prawie nie ma; jest ponadlokalna (gminna) oraz regionalna. To pojęciowe pomieszanie znacznie utrudnia opis sytuacji.

Skoro bezdyskusyjną cechą zbiorowości lokalnej jest możliwość bezpośredniego kontaktowania się członków, to w ujęciu przestrzennym granica tej zbiorowości nie może wykraczać poza jedną wieś lub jedno osiedle, a czasami: jedno małe miasto. Natomiast mieszkańcy gminy lub większego miasta, chociaż nie tworzą jeszcze zbiorowości regionalnej, stanowią jednak zbiorowość ponadlokalną, gdzie występują inne prawidłowości.

Różnica jest zasadnicza. Zbiorowości lokalne tworzą się bowiem spontanicznie, w oparciu o związki naturalne, należą więc do pierwotnych grup wspólnotowych. Ich spójność i siła immersji jest znaczna. Zbiorowości ponadlokalne już takie nie są. Ale co ważniejsze – obok istnieją całkiem inne zbiorowości, konstytuowane w oparciu o porozumienie, dla realizacji ustalonych celów: tam relacje wewnętrzne mają charakter sformalizowany i są na ogół mniej trwałe, a integracja wewnętrzna jest słabsza<sup>11</sup>.

Istnieje pogląd, że społeczności lokalne zaczynają zanikać, pod wpływem bowiem różnych okoliczności rozpadają się wszystkie wspólnoty naturalne<sup>12</sup>. Ich miejsce zajmują zbiorowości właśnie konwencjonalne, celowe. W świetle dotychczasowych kryteriów wartości, zjawisko wygląda na niekorzystne. Trudno zaś rozstrzygać jednoznacznie, czy rzeczywistość jest nieuchronna.

Nikt zresztą nigdzie nie wykluczył (no bo jak?) możliwości ani potrzeby restytucji wspólnot lokalnych. Z drugiej strony: przynależność do zbiorowości umownych – ewentualnie zastępująca naturalne (lokalne) więzi środowiskowe – może okazać się z czasem zastępstwem skutecznym.

### **Tendencje destrukcyjne: migracje**

Dezintegracja środowisk lokalnych ma rozmaite przyczyny. Wśród najważniejszych jest wzmożona mobilność oraz rozległa migracja.

Członkowie tych zbiorowości, zwłaszcza w okresie edukacji oraz pracy zawodowej, w znacznej mierze pozostają w rozjazdach, dojeżdżając do pracy, do szkół lub uczelni, jak też w innych celach. W efekcie ich obecność w środowisku staje się pozorna, a w naj-

<sup>10</sup> M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 3; J.B. Thompson, *Media i nowoczesność. Społeczna teoria mediów*, Wrocław 2001, s. 90, 191.

<sup>11</sup> J. Turowski, *Socjologia. Małe...*, s. 108.

<sup>12</sup> J. Turowski, *Socjologia. Wielkie...*, s. 230.

lepszym wypadku okazjonalna: redukują się bezpośrednie kontakty i wzajemne związki słabną. Współczesnictwo w lokalnych wydarzeniach jest wobec tego symboliczne, chociaż świadomość przynależności lokalnej może nadal trwać. Ale zanika podatność na oddziaływanie środowiska sąsiedzkiego, które nie równoważy już wpływów różnych zbiorowości celowych (zadaniowych), do których każdy należy.

Od dawna częstą praktyką są trwałe migracje zewnętrzne: bezpowrotne przemieszczenia członków zbiorowości lokalnych, głównie z przyczyn zawodowych. Zwłaszcza w regionach odległych od dużych aglomeracji, słabych infrastrukturalnie i ekonomicznie, jest to zjawisko nagminne. Młodzi ludzie właśnie dlatego wybierają się na studia, nieraz niedookreślone w świadomości ale uznane za łatwe, żeby był to pierwszy krok w kierunku „wyrwania się”, przeniesienia się gdzie indziej. Są tego określone skutki.

Jest też migracja w kierunku odwrotnym: z dużych miast, na obrzeża lub do miejscowości nieodległych – co za granicą ma miejsce już od dawna<sup>13</sup>. W środowiskach lokalnych pojawiają się więc osoby z zewnątrz, nie mające z tymi środowiskami żadnych związków i co ważniejsze: nie życzące sobie takich związków wcale. Z osiedlania się ich w małych ośrodkach, dla tamtejszych mieszkańców nie wynika nic korzystnego<sup>14</sup>.

Przeciwnie: intensyfikuje się rozrzut osadnictwa i następuje rozwój „urbanizacji” w nijakim stylu miejskowiejskim, w dużym stopniu unieważniający relacje terytorialne<sup>15</sup>. Zbiorowości rozrastają się również liczebnie, w rezultacie potencjalny poziom i częstotliwość wzajemnych kontaktów spada siłą rzeczy, a wobec tego rośnie pasywność<sup>16</sup>. Naturalne, wewnętrzne procesy mikrośrodowiskowe ulegają tym samym destrukcji.

Ograniczenie bezpośrednich kontaktów osłabia wzajemne relacje oraz zależności. W następstwie, redukuje się ewentualna zgodność głównych norm postępowania oraz elementarnych wartości; zanikają też wspólne autorytety. To jest bezpośredni powód dezintegracji, a w konsekwencji także: zaniku lokalnych więzi<sup>17</sup>. W zastępstwie zachowują się jedynie stosunki funkcjonalne, luźne i zoficjalizowane, nad którymi biorą górę relacje zewnętrzne – jakkolwiek być może nie zawsze oraz nie do końca<sup>18</sup>. To zaś stanowi niejaką szansę na restytucję lokalności.

Z tym jednak, że taka ewentualna restytucja nie jest już procesem naturalnym. Wymaga inicjatywy, inicjatora i ukierunkowanych działań intencjonalnych, zmierzających do ponownego scalenia lokalnej zbiorowości. Otóż takich inicjatorów i realizatorów może zabraknąć.

---

<sup>13</sup> G. B o b i n s k i, *Libraries and librarianship. Sixty years of challenge and change 1945–2005*, Lanham 2007, s. 24.

<sup>14</sup> M. S. S z c z e p a ń s k i, *Spoleczności...*

<sup>15</sup> Ibidem; J. T u r o w s k i, *Socjologia. Wielkie...*, s. 255.

<sup>16</sup> J. T u r o w s k i, *Socjologia. Małe...*, s. 80.

<sup>17</sup> J. T u r o w s k i, *Socjologia. Wielkie...*, s. 230; J. T u r o w s k i, *Socjologia. Małe...*, s. 131.

<sup>18</sup> J. T u r o w s k i, *Socjologia. Wielkie...*, s. 236.

Niedostatek miejscowych autorytetów, zaangażowanych lokalnie, oraz zacieranie się świadomości środowiskowych tradycji, bardzo taką restytucję utrudniają. Ale przede wszystkim brakuje stosownych organizatorów: lokalna prasa i lokalne stowarzyszenia, które mogłyby podjąć to zadanie, należą do rzadkości, mają bowiem zwykle wymiar ponadlokalny. Także instytucje, mimo że lokalnie usytuowane, stanowią przeważnie ogniwa większych struktur – ponadlokalnych, regionalnych lub ponadregionalnych. Ich ewentualne zaangażowanie w procesy lokalne bywa często niewielkie lub żadne: funkcjonują, ale nie działają integrująco. To nie znaczy, że nie mogą tej integracji wspomagać, lecz taka inicjatywa nie należy do ich powinności głównych.

Okolicznością sprzyjającą mogłoby być społeczne odczucie **potrzeby** integracji. Jednak w środowiskach, w których migracja nie ustaje i gdzie oddziałują jeszcze inne czynniki dezintegracyjne, w tej chwili nie widać takich intencji w szerszym wymiarze społecznym.

### Globalizacja a lokalizm

Często za ważny powód zaniku, a w każdym razie osłabienia, lokalnych więzi uznaje się szeroko pojęty globalizm. W szczególności występują sugestie zacierania lokalnych zwyczajów i śladów lokalnej tradycji. Nie brak też opinii, że globalizm stanowi formę makdonaldyzacji kultury, za sprawą atrakcyjności przekazów spoza lokalnych granic, które w dodatku – żeby się przyjęły – muszą przełamywać lokalne nieprzystosowania odbiorcze, a więc w mniejszym lub większym stopniu: zniszczyć lokalny kod kultury oraz lokalny model komunikacji<sup>19</sup>.

Globalizacja (mondializacja) świadomości polega na symbolicznym zespoleniu całej rzeczywistości, na kreowaniu poczucia jedności w wymiarze ogólnoswiatowym, poprzez wspólne zjawiska, oznaki i fantomy. W ten sposób pojawia się oferta współudziału: w globalnym teatrze, na globalnej scenie, z użyciem tych samych rekwizytów, co inni. Ten współudział i te rekwizyty są uschematyzowane i uproszczone, ze względu na skalę występowania. Dokonuje się więc unifikacja i uniformizacja przeświadczeń i postaw, często nastawionych konsumpcyjnie<sup>20</sup>.

To w tym dostrzega się mankamentalny charakter tej tendencji: na tym ma polegać jej destrukcyjny wpływ na świadomość lokalną. Ale może się okazać, że nie do końca tak jest, jakkolwiek destrukcja z pewnością ma miejsce. Nie wiadomo jednak, jak bardzo jest zaawansowana i czy nie może być inaczej.

Bo jednocześnie łatwo zauważyć, że kulturowe (komunikacyjne) wpływy środowisk zewnętrznych nie są niczym nowym: istniały zawsze, co najmniej jako sygnały do ewentu-

<sup>19</sup> I. B a g r o w a, *Nacjonalnyje biblioteki i problemy razwitja bibliotecznowo diela za rubiezom w konce XX – naczale XXI wieka*, Moskwa 2004, s. 88; K. W ó d z, *Komunikacja międzykulturowa w kontekście integracji europejskiej*, [w:] *Funkcje komunikacji społecznej*, Dąbrowa Górnicza 2003, s. 17.

<sup>20</sup> *Słownik terminologii medialnej*, Kraków 2006, s. 68–69; J. B. T h o m p s o n, op. cit., s. 154; K. W ó d z, op. cit., s. 18.

alnych grup odniesienia, tyle że nie nazywano ich dawniej globalnymi. Natomiast były mniej intensywne, bardziej rozłożone w czasie i miały znacznie większy zasięg. Najślabiej (lub wcale) docierały tam, gdzie rozpowszechnianie treści z zewnątrz było/jest mało sprawne lub całkowicie zablokowane<sup>21</sup>.

Ale to akurat są przecież symptomy kulturowego i cywilizacyjnego **zacoiania!** Pełna lub częściowa izolacja od rzeczywistości zewnętrznej oznacza usunięcie poza nawias współczesnej społeczności: tworzy się społeczna skamielina, lokalny skansen, nie do zaakceptowania zewnętrznego i wewnętrznego. Wymiar globalny zawsze miała i ma sztuka i literatura, od Homera po Grassa, globalny jest i był wymiar nauki, techniki oraz społecznych praktyk: bez tego wszystkiego nie dałoby się żyć. Nowoczesne, mobilne i elastyczne społeczeństwo musi interesować się treściami szerszymi niż własne, albo przestanie być nowoczesne<sup>22</sup>. Dlatego pojęcie globalizmu ma charakter wielowymiarowy: nie można żyć produktywnie poza przestrzenią globalną, jakkolwiek groźba destrukcji struktur społecznych również z globalizmem się wiąże.

Istnieje uzasadniony pogląd, że im głębsze uwikłanie globalne, w zewnętrzne systemy komunikacji, lansujące pozalokalne treści oraz wartości, tym większe ograniczenie tożsamości lokalnej<sup>23</sup>. Zwłaszcza, że często nie są to systemy niezależne – zwykle mniej lub bardziej podlegają kontroli (więc także manipulacji) ze strony administracji, polityków, organizatorów oraz kapitału<sup>24</sup>. Powstaje niebezpieczeństwo w tym uwikłaniu – dla lokalnej tożsamości: zagraża jej podporządkowanie silnym, zewnętrznym systemom kultury<sup>25</sup>.

Jednak samo zagrożenie jeszcze skutkiem nie jest. Alternatywę stanowi ewentualna możliwość, że tradycyjne i obecne treści globalne zostaną **zasymilowane** z lokalnymi – zamiast żeby miały je eliminować<sup>26</sup>.

Inaczej mówiąc, to jest nadzieja na pomieszenie, konwergencję kultur, globalnej oraz lokalnej, i na wygenerowanie wspólnej przestrzeni kulturowo-świadomościowej. Gdzie obok składników własnych, lokalnych, byłoby też miejsce na dodanie składników, zapożyczonych z zewnątrz<sup>27</sup>. Podstawę takiej idei stanowi empatia, czyli możliwość wczuwania się w obce treści oraz w świat cudzych wartości, niekoniecznie **kosztem** wartości własnych<sup>28</sup>. Jakkolwiek sugestie, że ten koszt jest nieuchronny, występują bardzo licznie.

Nadzieja na kulturową konwergencję wynika też z faktu, że odbiór treści o charakterze globalnym, transmitowanych z zewnątrz, podlega transformacji przez lokalne

---

<sup>21</sup> Słownik..., s. 68; J. Turowski, *Socjologia. Małe...*, s. 117.

<sup>22</sup> J.B. Thompson, op. cit., s. 192.

<sup>23</sup> M.S. Szczepański, *Spółczności...*

<sup>24</sup> W. Kudriawcew, *Swoboda słowa*, Moskwa 2006, s. 168.

<sup>25</sup> Słownik..., s. 69.

<sup>26</sup> E. Kawiecka, *Lokalna tożsamość w globalnym świecie – antropologia wobec wyzwań współczesności*, [w:] *Czyj umysł? Krytyczne podejście do problemu podmiotowości*, Poznań 2007, s. 65; J.B. Thompson, op. cit., s. 199.

<sup>27</sup> R. Kantor, op. cit., s. 10; Słownik..., s. 69.

<sup>28</sup> J.B. Thompson, op. cit., s. 192.

kody i systemy lokalnie przyswojonych znaczeń – przynajmniej w początkowych fazach społecznej recepcji. Trwa to tak długo, dopóki ten lokalny kod nie ulegnie wchłonięciu lub unicestwieniu i dopóki nie rozpadną się przyswojone znaczenia lokalne, co z czasem nastąpić może, ale ewentualnie nie musi. Tak więc lokalny kod stanowi rodzaj filtru, a lokalny kontekst – układ odniesienia, które razem warunkują rozumienie treści pozalokalnych<sup>29</sup>.

To jest właśnie przesłanka, pozwalająca myśleć o konwergencji, mimo powszechnego sceptycyzmu. Nawet Zygmunt Bauman, który nie był apologetą globalizmu, jakkolwiek globalizację kultury (komunikacji, świadomości) uważał za proces nieuchronny, dopuszczał współistnienie obu wymiarów – globalnego i lokalnego – razem, przywołując za Rolandem Robertsonem pojęcie **głokalizmu**<sup>30</sup>. Z kolei Kazimiera Wódcz, w podobnej intencji, skłania się do określenia **trzeciej kultury**<sup>31</sup>, niejednolitej zresztą, rozproszonej, z uwagi na odmienności składników lokalnych. To w każdym razie są sygnały **możliwości** przetrwania treści i wartości lokalnych, choćby w koegzystencji.

## Internet i media

Tym niemniej nowoczesne technologie komunikacyjne – media oraz internet – są postrzegane głównie jako instrumenty **destrukcyjne** wobec tradycji oraz relacji lokalnych<sup>32</sup>. Ewentualne wspomaganie restytucji tych relacji i zachowania tradycji, jak i sprzyjanie głokalnej konwergencji, kojarzy się z mediami rzadko.

Zwłaszcza internet uchodzi za narzędzie globalizacji tak myślenia, jak i świadomości, za sprawą nieuporządkowanej, całkowicie chaotycznej, ale właśnie globalnej i pozornie atrakcyjnej oferty treściowej oraz (sygnalizowanych tu) ukrytych tendencji manipulatorskich<sup>33</sup>. I jeżeli nawet jest w tych opiniach przesada, to ich intensywność zmusza do zastanowienia oraz do stonowania równie przesadnych, niemal bałwochwalczych sugestii przeciwstawnych.

Zalety internetu jako transmitera treści – szczególnie (choć nie tylko) informacyjnych, więc tym samym wspomagającego wszystkie formy edukacji – są oczywiste. Natomiast towarzyszą temu okoliczności, które równocześnie stanowią zagrożenie dla wartości lokalnych.

Internet jest środowiskiem, w którym doskonale rozpowszechniają się informacje proste, ewentualnie wzajemnie (przez linki) powiązane. Sam jednak nie wytwarza rozległych układów strukturalnych, nazywanych wiedzą: te są efektem aktywności odbiorczej. Temu zaś internet nie służy, ponieważ algorytmizuje treści oraz schematyzuje potencjalne

<sup>29</sup> D. Newsom, *Bridging the gaps in global communication*, Oxford, 2007, s. 43; J.B. Thompson, op. cit., s. 176.

<sup>30</sup> Z. Bauman, *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, Warszawa 2000, s. 5, 85.

<sup>31</sup> K. Wódcz, op. cit., s. 19, 25.

<sup>32</sup> J.B. Thompson, op. cit., s. 202.

<sup>33</sup> W. Kudriawcew, op. cit., s. 168, 187; G.P. Landow, *Hypertext 3.0*, Wyd. 3, Baltimore 2006, s. 376; N. Kalikow Maxwell, *Sacred stacks*, Chicago 2006, s. 39.

zachowania odbiorców, czyli: redukuje ich kreatywność. Co więcej – miesza to, co wartościowe, z tym co żadnej wartości nie ma. Trudno nawet określić jednoznacznie, czy ogłaszanie treści bez weryfikacji redakcyjnej oraz recenzenckiej (a to są wszak filary komunikacji naukowej), rzeczywiście można uznać za publikowanie<sup>34</sup>.

I to jest akurat rejestr takich cech, które pozostają w sprzeczności z istotą aktywności lokalnej, bo ta wymaga postaw **kreatywnych**. Internet służy rozpowszechnianiu informacji, ale nie jest automatycznie kreatorem społeczeństwa wiedzy, na które powinny złożyć się „wiedzące”, wykształcone zbiorowości lokalne. Publiczność, przez sam udział w komunikacji internetowej, nie przestaje być publicznością rynkową, konsumpcyjną i bierną<sup>35</sup>. Może nawet jest nią tym bardziej.

Dostrzegając zatem niezwykle zalety Internetu, trzeba też mieć to na uwadze, w czym przeszkadza wartościom lokalnym. Przede wszystkim zalewem nieuporządkowanych i niezaweryfikowanych treści „zewnętrznych” – trudnych do przetworzenia. Toteż asymilowanych, internalizowanych byle jak – oraz: zastępowaniem namiastkami bezpośrednich relacji między ludźmi, a to wszak na tych relacjach bezpośrednich opiera się środowisko lokalne.

Internet kreuje bowiem w wirtualnej niby rzeczywistości surogat środowiska alternatywnego: tworzy się nowa kategoria rzeczywistości, mianowicie społeczeństwo sieciowe, oparte na relacjach internetowych<sup>36</sup>. Za sprawą silnej immersji oraz wysokiej iluzyjności, powstają niby środowiska, konkurencyjne wobec zbiorowości lokalnych. W następstwie międzyosobowe więzi miejscowe ulegają osłabieniu.

Sieć oferuje złudzenie pełnych interakcji, w rzeczywistości pośrednich, chociaż udających, że są bezpośrednie. Ma miejsce pozorowanie współobecności osób, biorących udział w procesach sieciowej komunikacji, niekiedy wzajemnie rozpoznanych, ale częściej anonimowych, a dialog jaki się nawiązuje, w rzeczywistości jest często konfiguracją monologów<sup>37</sup>. A łatwość, z jaką inicjują się te procesy, bogactwo możliwości oraz swoboda postępowania – wszystko to sprawia, że wydają się atrakcyjne.

W tych relacjach sam sposób komunikowania, dopóki frapujący, wydaje się ważniejszy, niż treść. A iluzoryczność partnerstwa ulega nierzadko zamazaniu, ponieważ „partnerem” staje się sam środek przekazu<sup>38</sup>. To dla zastąpienia rzeczywistych relacji

---

<sup>34</sup> K. Krzysztófek, *Spoleczeństwo w dobie Internetu: refleksyjne czy algorytmiczne?* [w:] *Re: internet – społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje*, Warszawa 2006, s. 32; S. Cisek, R. Sapa, *Komunikacja naukowa w Internecie – mity i rzeczywistość*, [w:] *Komputer – człowiek – prawo*, Kraków 2007, s. 43, 48.

<sup>35</sup> K. Materska, *Informacja w organizacjach społeczeństwa wiedzy*, Warszawa 2007, s. 322.

<sup>36</sup> K. Krzysztófek, op. cit., s. 37.

<sup>37</sup> K. Materska, op. cit., s. 343; D. Newsom, op. cit., s. 74, 112; J.B. Thompson, op. cit., s. 91; J.M. Zając, *Zapośredniczone kontakty społeczne w sytuacjach zadaniowych*, [w:] *Re: internet – społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje*, Warszawa 2006, s. 157, 168.

<sup>38</sup> E. Griffin, op. cit., s. 91, 406.



środowiskowych w zasadzie wystarcza: tak właśnie generują się działania destrukcyjne wobec środowisk lokalnych.

Świadomość takiego oddziaływania mediów, a szczególnie internetu, nie powinna jednak przesłaniać ich niezwykłych możliwości transmisyjnych. No bo przecież w ten sposób poszerza się krąg treści, mających wymiar globalny, a dostępnych w środowiskach lokalnych, na miejscu<sup>39</sup>. Jednocześnie powstaje możliwość edukacji zdalnej (na razie głównie wspierającej studia niestacjonarne), w formie e-learningu oraz m-learningu, bez konieczności przenoszenia się na długo do ośrodków kształcenia<sup>40</sup>. Otóż to przecież na tym opiera się idea kultury globalnej, która może być czynnikiem lokalnej stabilizacji.

Relacje internetowe mogą również (teoretycznie) posłużyć do podtrzymywania więzi lokalnych – no bo jednak „jakieś” relacje zwrotne, w przeciwieństwie do innych mediów jednokierunkowych, internet jednak oferuje<sup>41</sup> – jeżeli utworzy się zamknięte segmenty miniinternetu<sup>42</sup>. Tak można ewentualnie **wspierać** już istniejące związki środowiskowe – jakkolwiek na razie jest to raczej postulat, aniżeli praktyka. Nawet bowiem w najbardziej zinternetyzowanych krajach świata, mniej niż połowa internautów (od 30% do 48%) jest zdania, że tą drogą można nawiązać bądź podtrzymać wspólnotowe relacje<sup>43</sup>. Nieco więcej uważa inaczej.

Trzeba to powtórzyć: mowa o wspieraniu. Bowiem inicjacja nowych więzi w tym trybie i budowa nowych wspólnot – oczywiście wirtualnych – jakkolwiek możliwa, musi opierać się na relacjach celowych, na uzgodnieniach, a nie na związkach pochodzeniowych, toteż same z siebie nie są to wspólnoty ani naturalne, ani trwałe<sup>44</sup> i nie są również terytorialne. Natomiast mogą **nałożyć** się na wspólnoty lokalne, wzmacniając ich wewnętrzną spójność.

### Restytucja wspólnot lokalnych?

Nie wiadomo jednak w jakim stopniu możliwa jest restytucja przestrzeni i wspólnot lokalnych, tam gdzie w praktyce przestały istnieć, a ewentualnie wzmocnienia tam, gdzie ulegają erozji. A nawet: czy jest taka potrzeba. Czy środowisko lokalne nadal stanowi wartość nie do zastąpienia.

Wśród różnych teorii rozwoju społecznego tylko bowiem koncepcja trendów cyklicznych zakłada powrót do fazy wyjściowej, czyli do układu poniekąd

<sup>39</sup> M. Gorman, *Our enduring values*, Chicago 2000, s. 133; J.B. Thompson, op. cit., s. 199, 210.

<sup>40</sup> G.P. Landow, op. cit., s. 281; K. Materska, op. cit., s. 343, 345.

<sup>41</sup> A. Bełkot, *Nowe formy ludyczności w procesie przemian kulturowych*, [w:] *Czyj umysł? Krytyczne podejście do problemu podmiotowości*, Poznań 2007, s. 79–80.

<sup>42</sup> W. Kudriawcew, op. cit., s. 195.

<sup>43</sup> *Sharing, privacy and trust in our networked world*, Dublin [USA]: OCLC Online Computer Library Center Inc., 2007 <http://www.oclc.org/reports/sharing>, s. 7–1–7–15.

<sup>44</sup> J.M. Zajac, op. cit., s. 155.

pierwotnego<sup>45</sup>. Ale jest akurat najmniej wiarygodna, łądząco podobna do przednaukowych przeświadczeń na ten temat.

Natomiast zarówno teorie rozwoju linearnego – od społeczeństw i relacji prostych do złożonych – jak też teorie dychotomiczne (od naturalnych struktur pierwotnych do umownych), żadnych **nawrotów** nie zakładają. Również teorie społeczeństw masowych sugerują zanik wspólnot lokalnych na rzecz zbiorowości celowych<sup>46</sup>. Tak więc wątpliwości nie brakuje.

Ale nawet opinie skrajne nie są jednoznaczne: zakładają raczej wyższe **prawdopodobieństwo** sugerowanych scenariuszy<sup>47</sup>. Nie wiadomo bowiem, czy świadomość choćby symbolicznego „zakotwiczenia” w środowisku lokalnym i w lokalnej wspólnocie, nie jest aby nadal potrzebna, ze względu na swój stabilizujący charakter oraz jako forma (to nic, że prymitywna) porządkująca chaotyczny wizerunek świata. Poza tym w skali globalnej rejestruje się starzenie społeczeństw<sup>48</sup>, a to może generować lub wzmacniać potrzebę stabilizacji w konkretnej przestrzeni: lokalnej, więc przyjaznej, „własnej”. Społeczeństwom tradycyjnym bowiem – właśnie generacjom starszym – krąg zdarzeń bezpośrednich wydaje się zwykle najważniejszy<sup>49</sup>.

Niezależnie zaś od wieku mieszkańców, środowisko lokalne, za sprawą wspólnego działania z innymi oraz zintensyfikowanych kontaktów, stwarza możliwość tożsamościowej identyfikacji. To może być bowiem rzeczywiście prywatna ojczyzna, niejednemu potrzebna – ale musi być tak postrzegana i uświadamiana<sup>50</sup>. Otóż wydaje się, że często nie jest.

Silniejsze okazują się powiązania ponadlokalne i pozaterytorialne – konstytuujące się w grupach umownych, powstających dla osiągnięcia określonych celów<sup>51</sup>. To są przeważnie relacje tymczasowe, zastępowane kolejno przez inne o podobnym charakterze: służą nie tyle autoidentyfikacji, co głównie osiaganiu zamierzeń, dlatego wydają się atrakcyjne. Wygląda zaś na to, że obecnie biorą górę nad związkami naturalnymi<sup>52</sup>, ewentualnie pozorując odniesienia tożsamościowe. A fakt, że to jest iluzja, uświadamia się rzadko.

Destrukcja i rozpad powiązań (więc i wspólnot) lokalnych oraz trudność ich restytuowania, pozostaje w bliskim związku z kryzysem lokalnych autorytetów<sup>53</sup>. Bo to przywódca opinii, osoby kreatywne, mają przemożny wpływ na świadomość grupy i na

---

<sup>45</sup> J. Turowski, *Socjologia. Wielkie...*, s. 79.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 77, 82, 230, 238.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 236.

<sup>48</sup> I. Bagrowa, *op. cit.*, s. 267.

<sup>49</sup> J. B. Thompson, *op. cit.*, s. 191.

<sup>50</sup> R. Kantor, *op. cit.*, s. 11; M. S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 6; J. Turowski, *Socjologia. Małe...*, s. 131.

<sup>51</sup> J. Turowski, *Socjologia. Małe...*, s. 108.

<sup>52</sup> J. Turowski, *Socjologia. Wielkie...*, s. 236.

<sup>53</sup> R. Kantor, *op. cit.*, s. 11.

utrzymanie bądź na regenerację bezpośrednich relacji wewnątrzgrupowych<sup>54</sup>. Ale akurat osoby z autorytetem i wiedzą aktywizują się przede wszystkim w zbiorowościach celowych, zaniebując lokalne związki środowiskowe, nawet jeżeli nie zmieniają miejsca zamieszkania. Zaś intelektualisci z zewnątrz, osiedlający się w środowiskach lokalnych, na ogół nie nawiązują żadnych kontaktów miejscowych<sup>55</sup>.

Bez inicjatywy, a przynajmniej poręki, osób szanowanych w środowisku, trudno wygenerować, a nawet wzmocnić, wewnątrzśrodowiskowe kontakty wzajemne oraz inne procesy integracyjne. Wspólne zbiorowe zachowania, scalające środowiska, wymiana opinii, a także udział w działaniach zbiorowych osób, zwykle marginalizowanych, lub niedostatecznie do tego udziału umotywowanych – wszystko to nie bierze się samo z siebie<sup>56</sup>. Potrzeba inicjatorów. Także te ewentualne formy komunikacji internetowej, które można wykorzystać w odniesieniach lokalnych, więc dla integracji – blogi, dzienniki, biuletyny, produkowane indywidualnie lub zbiorowo<sup>57</sup> – na ogół nie powstają samorzutnie.

Z niedostatku inicjatorów indywidualnych, inicjacja pozostaje w gestii instytucjonalnej. Jednak odpowiednich instytucji jest niewiele, a skuteczność poczynań jest z natury rzeczy ograniczona.

### Instytucje publiczne w przestrzeni lokalnej

Instytucje i organizacje, usytuowane w przestrzeni lokalnej, mogą sprzyjać integracji środowiska, inspirując i patronując praktykom wspólnotowym. Czasem zaś desygnują także liderów dla różnych form miejscowej aktywności kreatywnej. Ich animatorskie działania są jednak tym efektywniejsze, im bardziej spontaniczny mają charakter. Chodzi bowiem o podtrzymanie lokalnych związków oraz o zintensyfikowanie poczucia wspólnej odrębności i świadomości terytorialnej. Otóż tego nie osiąga się w trybie rutynowego zawodowstwa. Dlatego jest to trudne<sup>58</sup>.

Są instytucje (także „instytucje”) i organizacje, funkcjonujące tylko lokalnie. Inne – chociaż usytuowane w strukturach ponadlokalnych – spełniają swoje zadania **głównie** na rzecz zbiorowości lokalnych. Oraz są również takie, które zadania środowiskowe realizują **obok** powinności podstawowych.

Skupić miejscowe środowisko wokół wspólnych zamierzeń może ten lokalny organ przedstawicielsko-administracyjny, któremu przekazano częściowe uprawnienia do zarządzania w tym środowisku<sup>59</sup>. To jest urząd sołtysa, rada sołecka, bądź osiedlowa rada

<sup>54</sup> J. Turowski, *Socjologia. Małe...*, s. 140.

<sup>55</sup> M.S. Szczepański, *Spoleczności...*

<sup>56</sup> E. Griffin, op. cit., s. 40–41; M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 4.

<sup>57</sup> G.P. Landow, op. cit., s. 78, 143; M. Laning, C. Lavallo-Welch, M. Smith, *Frontiers of effort*, [w:] *Evolving Internet reference resources*, Binghamton 2006, s. 162, 167.

<sup>58</sup> R. Kantor, op. cit., s. 14; M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 6, 8; J. Turowski, *Socjologia. Małe...*, s. 140.

<sup>59</sup> M.S. Szczepański, *Tożsamość...*, s. 4.

mieszkańców. Jeżeli inercja nie zaszła za daleko, a osoby wybrane/desygnowane do tego organu cechuje kreatywność, to realizowane zadania rzeczywiście mogą przyczynić się do scementowania (przynajmniej części) lokalnej wspólnoty.

Większą siłą sprawczą, z uwagi na spontaniczny charakter, można przypisać lokalnym organizacjom, stowarzyszeniom i grupom zainteresowań, które wokół swoich programów skupiają część wspólnot. Bywa, że stają się przedmiotem zainteresowania nie tylko uczestników, ale całego środowiska, jeżeli mają charakter artystyczny, kulturalny bądź hobbystyczny. Tworzy się w ten sposób lokalne spoivo świadomościowe, chociaż niekoniecznie akceptowane przez pokolenia młodsze.

Obok (stopniowo przemijających?) amatorskich zespołów artystycznych, na wsi charakterystyczne są ognia ochotniczej straży pożarnej, też jednak przeżywające kryzys z powodu malejącej liczby nowych kandydatów. No i nie ma ani tych zespołów, ani tych ogniw wszędzie, zaś ich ogólna liczba maleje.

Również nie wszędzie istnieją lokalne kluby sportowe, ogniskujące uwagę głównie męskiej części środowisk (mowa bowiem przede wszystkim o piłce nożnej), niezależnie od wieku. To ważna i dość trwała forma budzenia i podtrzymywania tożsamości lokalnej, jednak niekoniecznie w ten sposób zauważana.

A już do rzadkości należą gazety lokalne, zawsze mylone z ponadlokalnymi (gminnymi, powiatowymi). Utrzymanie i godziwa edycja lokalnego czasopisma zazwyczaj przerasta możliwości środowisk małych. Tymczasem te gazety, które istotnie są lokalne, rzeczywiście mogą inspirować i skupiać uwagę mieszkańców, odczuwalnie wspierając wspólnotową integrację. Ale jest ich mało.

Jest poza tym jeszcze jedna instytucja – dokładniej: „instytucja” – środowiskowa, która okazjonalnie angażuje lokalną świadomość. To cmentarz<sup>60</sup> – miejsce wspólnotowych spotkań przy szczególnych okazjach, przypominające genealogię tożsamości lokalnej. Jednak w tej roli występuje coraz rzadziej. Miejsce pochówku zwolna przestaje być miejscem powrotu do źródeł.

Natomiast trudny do zidentyfikowania jest integracyjny wpływ miejscowych jednostek handlowo-usługowych: sklepów, restauracji, zakładów fryzjerskich itp. Paradoksalnie, rozrost sieci handlowej ograniczył zasięg do obszarów najbliższych, poszatkował całość na minirejony obsługi, a łatwość przemieszczania się zredukowała intensywność korzystania z miejscowej oferty. Która dla pokoleń młodszych nie wydaje się dostatecznie atrakcyjna.

W środowiskach lokalnych istnieją też instytucje, wchodzące w skład struktur ponadlokalnych, ale koncentrujące swoje działania głównie w środowiskach miejscowych i tym samym przyczyniające się do wspólnotowej integracji. Taką instytucją jest **kościół**, z natury rzeczy skupiający większość mieszkańców poprzez wspólne uczestnictwo w cotygodniowych obrzędach mszalnych, a nie zaniedbujący też innych, częstych kontaktów. To przeważnie jest forma publicznych spotkań i wspólnego udziału, wzmacniająca relacje wewnątrzśrodowiskowe.

---

<sup>60</sup> M.S. Szczępański, *Spoleczności...*

Ponadto bywa również tak, że niektórzy księża podejmują się realizacji różnych zadań społeczno-środowiskowych, które także cementują lokalne związki. Ułatwia to sprawowana funkcja i autorytet – przypisany do niej i zwłaszcza do instytucji kościoła – oraz duży zasięg oddziaływania. Swoje znaczenie mają też indywidualne przymioty osób, podejmujących te działania animatorskie. Dla tych, którzy nie opuścili lokalnych środowisk, to nadal jest ważne ogniwo integracyjne – jakkolwiek nie brak sygnałów, że i w tym wypadku skuteczność oddziaływania w stosunku do pokoleń młodszych ulega redukcji.

Do struktur (sieci) ponadlokalnych przypisane są także filialne biblioteki publiczne, ale ich naturalnym obszarem działania są właśnie środowiska lokalne: osiedla lub wsie<sup>61</sup>. Bo to wszak na rzecz tych środowisk świadczą usługi podstawowe i do nich kierują ofertę dodatkową.

W założeniu, powinny mianowicie (i nieraz tak jest) rozpowszechniać informacje o charakterze lokalnym, zarówno bieżące, użytkowe, jak też archiwalne. Tam mianowicie może ogniskować się środowiskowa „pamięć”, dokumentująca lokalne dzieje oraz genealogie<sup>62</sup>. A to z kolei może spajać miejscową wspólnotę, jeżeli realizuje się tę powinność dobrze, z wykorzystaniem m.in. Internetu. Jakkolwiek na świecie tylko 13% internautów uważa, że biblioteki mogą skutecznie tworzyć internetowe strony lokalne<sup>63</sup>.

Biblioteka jest też publicznym miejscem spotkań dla wielu (choć nie tak wielu, jak kościół): stanowi lokalną przestrzeń publiczną. Korzystanie z usług, wprawdzie indywidualne ale obok innych oraz wśród innych, przeciwdziała izolacji i stwarza szanse nawiązania kontaktów<sup>64</sup>. Innych takich miejsc w osiedlach i wsiach jest niewiele.

Biblioteki publiczne mają ponadto obowiązek realizacji programów ponadusługowych, w formach zbiorowych i zespołowych, które tym silniej angażują publiczność, im konsekwentniej, „seryjnie” są realizowane. To także spaja wspólnotę – choć siłą rzeczy w ograniczonych rozmiarach – przynajmniej tam, gdzie te przedsięwzięcia są realizowane na dobrym poziomie profesjonalnym<sup>65</sup>.

Inne instytucje ponadlokalne, ewentualnie wmontowane w większe struktury organizacyjne, ze względu na swój charakter, tylko w niewielkim stopniu sprzyjają, albo mogą sprzyjać, cementowaniu lokalnych wspólnot. Funkcjonują bowiem w innym (gminnym, miejskim, ponadregionalnym) wymiarze i wobec tego lansują odmienne priorytety – bywa, że konkurencyjne.

<sup>61</sup> G. Bobinski, op. cit., s. 24; M. Gorman, op. cit., s. 30; N. Kalikow Maxwell, op. cit., s. 96; K. de la Pena McCook, *Introduction to public librarianship*, New York, 2004, s. 299.

<sup>62</sup> N. Kalikow Maxwell, op. cit., s. 103; K. de la Pena McCook, op. cit., s. 189, 196.

<sup>63</sup> *Sharing, privacy...*, s. 7–8.

<sup>64</sup> M. Gorman, op. cit., s. 44; N. Kalikow Maxwell, op. cit., s. 77–78, 81.

<sup>65</sup> G. Bobinski, op. cit., s. 104; N. Kalikow Maxwell, op. cit., s. 106; K. de la Pena McCook, op. cit., s. 183, 192; D.A. Robertson, *Cultural programming for libraries*, Chicago 2005, s. 6, 39.

**Urzędy** miast, **urzędy gmin** oraz **rady** tego szczebla pracują na rzecz całych makrośrodków miejskich bądź gminnych i tylko fragmentarycznie podejmują inicjatywy ściśle lokalne. To zwykle za mało, żeby odświeżyć świadomość lokalnych odrębności, a nawet przeciwnie: to może sprzyjać myśleniu w kategoriach ponadlokalnych.

Również gminne lub miejskie **ośrodki kultury**, podlegające zresztą ostatnio niejakiej komercjalizacji i nastawiające się w związku z tym na imprezowy impresariat, sprzyjają wspólnotom lokalnym tylko wówczas, kiedy potrafią zorganizować agendy, ogniwa lub stowarzyszeniowe wspólnoty, albo podjąć się przedsięwzięć, o **wyraźnie** lokalnym charakterze. Co wprawdzie ma nieraz miejsce, ale jednak regułą nie jest. Ich środowiskowe oddziaływanie, czasem rozwinięte ale często nie, ogranicza się zwykle do bezpośredniego otoczenia – pobliskiego obszaru miasta lub do wsi, w której mają siedzibę. To nie jest bez znaczenia, ale na rzecz pozostałego obszaru oraz innych wsi już takiego oddziaływania nie ma. Jest inne: ponadlokalne.

Tradycyjnie za instytucje, sprzyjające środowiskowej integracji, uważano **szkoły** podstawowe<sup>66</sup>, ale ten aspekt ich działalności uległ ograniczeniu. Wzmoczone nastawienie na implementację zmieniających się programów nauczania, filializacja (wmontowanie w szersze struktury zbiorcze) szkół w subregionalnych wsiach i osiedlach, jak też izolacja ze względów bezpieczeństwa – zasadność trudno kwestionować – otóż wszystko to środowiskowe nastawienie szkół podstawowych radykalnie zredukowało. Tym bardziej, że nadal postępuje (zapewne nieuchronna) likwidacja małych szkół lokalnych, podyktowana względami ekonomicznymi.

Owszem: wspólne uczestnictwo w procesach edukacji przez sześć lat i to w okresie życia szczególnie ważnym dla kształtowania się świadomości – jak też wymuszone z tego tytułu spotkania rodziców – dla wzmocnienia więzi środowiskowych nie jest bez znaczenia. Ale trwa to stosunkowo krótko i następnie kontynuacji już nie ma: szkoły podnadpodstawowe mają charakter ponadlokalny. Zaś z sygnalizowanych tu przyczyn, szkoły podstawowe nie nastawiają się na szersze kontakty z absolwentami, ani z otoczeniem jako takim.

\* \* \*

Tak więc kryzys idei lokalizmu jako społecznej wartości niewątpliwie ma miejsce. Nie jest wprawdzie nieuchronny, ale trudno przewidywać, że zażegna się sam, spontanicznie – nawet jeśli **potencjalnych** możliwości do zażegnania jednak trochę jest. Ktoś musi je bowiem zaktywizować.

O wszystkim zdecyduje zapewne świadomość i wola pokoleń młodszych, które tymczasem niekoniecznie akceptują rejestry wartości swoich dziadków. Ale bez stosownych, rzetelnych (więc również kosztownych) terenowych rozpoznań badawczych, trudno o ustalenie, jak to jest naprawdę oraz o wiarygodną prognozę.

---

<sup>66</sup> M.S. Szczępański, *Spoleczności...*